Nr. 156 (186) Łódź, piątek 22 czerwca 1945 r. Rok 51

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od godz. 12—2 popołudniu

ADMINISTRACJA czynna od godziny 8—18

Cena numeru 1 złoty

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

REDAKCJA: ŁÓDŹ PIOTRKOWSKA 68

ADMINISTRACJA: PIOTRKOWSKA 70

Telefony: Redakcji 144-18 Administracji 222-22

Konto w Banku „Społem", Oddział w Łodzi, Nr. 12

22. 6. 1941

(K) Oto data, która zadecydowała o rozgromieniu faszyzmu w Europie, oto historyczny dzień, który stał się początkiem zniszczenia nagromadzonych w potwornej ilości zbrodniczych sił, przygotowanych na ujarzmienie całego cywilizowanego świata. Tego dnia, który rozpoczął nowy, rozstrzygający okres zmagań zbrodni z postępem i gwałtu z prawem, nie może zapomnieć ludzkość, która ochłonąwszy po pierwszej radości z odniesionego zwycięstwa, przystępuje do ugruntowania swej wolności i wyciągnięcia właściwych wniosków z odniesionego zwycięstwa.

Cały świat patrzył z trwogą i niepewnością na niepowstrzymany marsz brunatnych hord kładących na obie łopatki jedno państwo po drugim. Pycha germańska, wrodzona buta, zarozumiałość i niespotykane osiągnięcia wojskowe w pierwszym etapie wojny rozpoczętej w imię żarłocznych imperialistycznych interesów, przerażały wszystkich. Świat pogrążał się w nieszczęściu, zdawało się, że szalejący żywioł zbrodni, ognia i żelaza pochłonie wszystko i wszystkich.

Niepohamowana żądza rozboju podyktowała ludożercom hitlerowskim projekt napadu na państwo budującego się socjalizmu. Zmasowane i specjalnie do tego celu przygotowane siły uderzyły na narody radzieckie. Starym, swoim wypróbowanym, gangsterskim sposobem pragnęli metodą zaskoczenia złamać każdą możliwość zorganizowanego oporu, zniszczyć transport i linie komunikacyjne, zdezorganizować istniejący porządek rzeczy, wprowadzić chaos i zamęt, przez powszechne mordy ludności cywilnej, kobiet i dzieci radzieckich, próbowali złamać i utopić w morzu krwi zdrowy, niespotykany, bohaterski i ofiarny opór napadniętych narodów kraju radzieckiego...

Armia Czerwona, armia robotników i chłopów, świadome swych celów, obowiązków i zaszczytu wspaniałe czerwone zastępy bohaterskich żołnierzy wolności, wyruszyły na święty bój za wolność swoją i wszystkich narodów miłujących pokój. Rosła i krzepła siła tych mocarzy wolności, którzy dosłownie piędź po piędzi wyrywali dzikim najeźdźcom każdy skrawek ociekającej krwią ziemi, niezłomną wolą swoją i umiłowaniem sprawy, siłą swego oręża rozpoczęli systematyczne łamanie kręgosłupa kolosa który śmierć i zniszczenie poprzysiągł rodowi ludzkiemu.

Kierowana genialną strategią swego Wodza Marszałka Stalina, dokonywała bohaterska Armia Czerwona legendarnych cudów waleczności. Ona to uratowała Stalingrad, którego nazwa i sława opiewana będzie przez całe pokolenia, ona wałem swych piersi zatrzymała wrażą potęgę na czerwonej od krwi niemieckiej Wołdze, ona sforsowała wszystkie rzeki i umocnienia, aby tryumfalny swój marsz zakończyć w jaskini gada rzucając go z trzaskiem na kolana, rozbijając go w puch. To Armia Czerwona na swych bagnetach przyniosła milionom obywateli bratnich narodów wolność, to ona wskrzesiła niepodległość ujarzmionych krajów, jej w pierwszym rzędzie zawdzięcza szereg państw swe odrodzenie i powrót do rodziny wolnych narodów świata.

Dlatego ta data historyczna, dlatego dzisiejsza i wszystkie dalsze rocznice rozpoczęcia wojny z upiorem faszyzmu i wstecznictwa będą dla wszystkich ludzi uczciwych, dniem hołdu dla bohaterstwa radzieckiego żołnierza, dniem czczenia świetlanej pamięci bohaterów poległych za wolność, będą pomnikiem świadczącym przed światem o wielkości i potędze awangardy postępu, pogromcy zła i rzecznika pokoju. bohaterskiej Czerwonej Armii.

Wyrok w sprawie szesnastu

MOSKWA (Polpress). Dnia 21 czerwca przewodniczący kolegium wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR gen. pułkownik Ulrich ogłosił wyrok w sprawie Okulickiego i towarzyszy.

Kolegium wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR skazało Okulickiego na karę pozbawienia wolności na lat 10, Jankowskiego na pozbawienie wolności na lat 8, Bienia i Jasiukowicza na pozbawienie wolności na lat 5, Pużaka na pozbawienie wolności na 18 miesięcy, Bagińskiego na pozbawienie wolności na przeciąg jednego roku, Zwierzyńskiego na pozbawienie wolności na 8 miesięcy, Czarnowskiego na pozbawienie wolności na 6 miesięcy, Mierzwę, Stypułkowskiego, Chacińskiego i Urbańskiego na pozbawienie wolności na 4 miesiące.

Wszystkim 12 oskarżonym zaliczono areszt prewancyjny na poczet kary.

Oskarżeni Michałowski, Kobylański i Stemler-Dąbski zostali uniewinnieni.

* * *

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący sądu zwrócił się do oskarżonych z zapytaniem, czy przyznają się do zarzuconych im przestępstw. Oskarżeni Bień, Jasiukowicz, Jankowski, Zwierzyński, Mierzwa, Kobylański i Stemler-Dąbski przyznali się do winy. Czarnowski, Okulicki, Puzak, Urbański, Bagiński, Chaciński i Michałowski przyznali się do winy częściowo.

Jasiukowicz

Sąd przystąpił do przesłuchania oskarżonych. Pierwszy został przesłuchany Jasiukowicz. W odpowiedzi na pytanie prokuratora, kto i kiedy wyraził zgodę na zbrojne wystąpienie Armii Krajowej przeciwko Armii Czerwonej, oskarżony Jasiukowicz zeznał, że walka zbrojna przeciw Armii Czerwonej została postanowiona przez dowództwo AK i t. zw. „rząd podziemny". Na wiosnę 1944 r. powstała pogłoska, że oddziały AK działające w Polsce wschodniej będą rozbrojone przez wojska radzieckie. Otrzymały one wobec tego rozkaz przebicia się na zachód i nie składania broni.

Prokurator: — Kiedy nastąpiła konieczność rozwiązania Armii Krajowej?

Jasiukowicz: — W grudniu 1944 r.

Prokurator: — Stosownie do żądania radzieckich władz wojskowych?

Jasiukowicz: — Nie, stosownie do rozkazów otrzymanych z Londynu.

Jasiukowicz zeznaje dalej, że Okulicki zakomunikował mu rozkazy otrzymane z Londynu, według których AK miała zostać formalnie rozwiązana i miano utworzyć nową tajną wojskową organizację polityczną na jej miejsce. Dlatego też uznano za konieczne zatrzymać sztab, broń, środki komunikacyjne i administracyjne.

Prokurator: — Po co?

Jasiukowicz: — Dla walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Armii Czerwonej.

Według słów Jasiukowicza na zebraniu „rządu polskiego" na początku stycznia 1945 r. gen. Okulicki oświadczył, że zamierza utworzyć nową organizację podziemną. „Rząd" podziemny wyraził zasadniczą zgodę na utworzenie politycznego ośrodka dyspozycyjnego pod kierownictwem Jankowskiego. Organizacja podziemna „Niepodległość" — „Ne" miała według słów Jasiukowicza wykonywać nadzór polityczny i kontrolę nad nowym rządem, który miał powstać na podstawie uchwał krymskich i przeciwdziałać, gdyby ten rząd prowadził politykę niepożądaną. Oskarżony oświadczył, że wtedy nie wiedział jeszcze o akcji dywersyjnej „Ne" przeciwko Czerwonej Armii.

Prokurator: — A czy nie zastanowił się Pan dlaczego AK była dalej nielegalna i ukrywała się z bronią po lasach?

Jasiukowicz: — Z początku byłem pewien, że armia została rozpuszczona.

Prokurator: — Kiedy i gdzie zostało postanowione, aby oszukać radzieckie dowództwo wojskowe ogłoszeniem rzekomej demobilizacji Armii Krajowej?

Jasiukowicz: — To była oficjalna decyzja „rządu" londyńskiego.

Oskarżony przyznaje, podobnie jak to uczynił na śledztwie, że wiadomości podawane przez „rząd" podziemny były oszczercze i tendencyjne. Prokurator przytoczył jedną z oszczerczych depesz, wysłaną z Krakowa do Londynu 27 sierpnia 1944 r. i spytał po co to było robione?

Jasiukowicz: — —Po to, aby rząd londyński udzielił fałszywych informacji rządowi brytyjskiemu o sytuacji w Polsce.

Prokurator: — W jakim celu?

Jasiukowicz: — Wydawało nam się, że trzeba nadać więcej rozmachu interwencji brytyjskiej w sprawach polskich. Oszczercze wiadomości które podawaliśmy rządowi londyńskiemu miały być tym bodźcem.

Oskarżony potwierdza, że powracając z Krakowa wręczył Jankowskiemu odpisy depesz, które wysłał do Londynu drogą radiową. Jankowski odpisy przyjął, ale nie wyraził swego zdania. Jasiukowicz w pełni przyznaje się, że był jednym z przywódców podziemnej Polski na tyłach Armii Czerwonej, ani nie zaprzecza temu, że organizacja „Ne" została utworzona celem przygotowania akcji wojskowej wspólnie z Niemcami przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

W odpowiedzi na dalsze pytania prokuratora, Jasiukowicz musiał przyznać, że organizacja „Ne" została utworzona dla walki dywersyjnej i terrorystycznej przeciwko Armii Czerwonej, że wiedział od gen. Okulickiego o tym, że celem „Ne" było nawiązanie stosunków z Niemcami dla walki z Armią Czerwoną. W odpowiedzi na pytanie czy Okulicki utrzymywał ścisłą łączność z „rządem" podziemnym, Jasiukowicz zeznał, że Okulicki przybył do Polski w roku 1944 i w końcu tego roku zajął czołowe stanowisko. Brał on udział w posiedzeniach rządu podziemnego, jako naczelny dowódca Armii Krajowej. Oskarżony składał dalej zeznania o rozmowie swojej z Borem-Komorowskim, dotyczącej pertraktacji z SS obergruppenfuehrerem von dem Bachem w czasie okupacji niemieckiej.

Von dem Bach przyjął pierwszą delegację wysłaną przez Bora dla omówienia warunków kapitulacji i powiedział, że Związek Radziecki jest wspólnym wrogiem Niemiec i Polski.

„Chciałbym wyrazić moje ostatnie przekonanie — oświadczył Jasiukowicz, do którego doszedłem przed moim aresztowaniem i które pogłębiłem podczas mego zamknięcia, gdy miałem czas do myślenia i studiowania dokumentów. Uważam, że polityka nasza względem ZSRR była fałszywa. Członkowie polskiego „rządu" podziemnego kroczyli po fałszywej, a nawet zbrodniczej drodze. Jestem zdania, że należy zawrócić z tej drogi, aby Polska mogła przyłączyć się jak najwcześniej do życia odnowionej Europy."

Bień

Następny zeznaje wiceprzewodniczący podziemnej rady ministrów Bien. Bien. potwierdził swoje zeznania złożone w śledztwie, że AK podlega londyńskiemu „rządowi" emigracyjnemu i że nowa organizacja podziemna „NE" została utworzona przez Bora-Komorowskiego już w lipcu 1944 r. W lutym 1945 r. „rząd" podziemny przyjął do wiadomości sprawozdanie Okulickiego o utworzeniu „NE", o utrzymaniu sztabu AK i nawiązaniu kontaktu radiowego z „rządem" londyńskim. Celem organizacji „NE" była walka przeciwko ZSRR. Oskarżony Bien powiedział: „Przyznaję się, że jako minister rządu podziemnego ponoszę pełną odpowiedzialność moralną i polityczną za wszystkie poczynania tego rządu."

Prokurator przypomniał oskarżonemu jego zeznania z dnia 12 maja, że Armia Krajowa działała na terytorium Polski wg. wskazówek rządu londyńskiego z którym Bór-Komorowski a później Okulicki utrzymywali łączność za pomocą radiostacji nadawczo-odbiorczej. Wiem powiedział Bien, że dowództwo AK prowadziło działalność polityczną i terrorystyczną, że tajne sądy, które działały przy AK wydawały wyroki śmierci i pod pozorem walki z rzekomymi zdrajcami stosowały represje wobec polskich patriotów. Bien przyznał, że wiedział o tym, iż organizacja podziemna stosowała na szeroką skalę metody zabójstw politycznych.

W sprawie powstania warszawskiego Bien oświadczył, że w kołach zbliżonych do Stronnictwa Ludowego określano je jako „hazardową grę polityczną". Oskarżony potwierdził, że gdy po zgnieceniu powstania warszawskiego przez Niemców, Bór-Komorowski poddał się, następca jego Okulicki zaczął organizować działalność dywersyjną na tyłach Armii Czerwonej.

Na zapytanie obrońcy Braudego, jakie jest obecnie zdanie oskarżonego co do działalności podziemnego „rządu", do którego należał Bień odpowiedział, że uważa za błąd ze strony „rządu" podziemnego działanie według instrukcji „rządu" Arciszewskiego i prowadzenie walki przeciwko Armii Czerwonej.

Jankowski

Z kolei składa wyjaśnienie oskarżony Jankowski, prezes podziemnej „Rady Ministrów". Jankowski potwierdził główne zarzuty aktu oskarżenia. Oskarżony brał czynny udział w pertraktacjach prowadzonych z niemieckim generałem vom Bachem, w trakcie których wysunięto propozycje, by Polska razem z Niemcami wystąpiła przeciw ZSRR.

Prokurator: Wobec przyznania się do zbrodniczej działalności zarzuconej w akcie oskarżenia proszę powiedzieć sądowi na czyje polecenie działalność ta była prowadzona?

Jankowski: Głównie na polecenie londyńskiego „rządu" emigracyjnego.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Wstrzymanie mobilizacji kobiet

WARSZAWA (Polpress). Minister Obrony Narodowej Marszałek Rola-Żymierski podpisał następujące rozporządzenie:

W związku z zakończeniem działań wojennych — na podstawie art. 5-go dekretu z dnia 30 marca 1945 r. o mobilizacji kobiet do pomocniczej służby wojskowej (Dziennik Ustaw R. P. Nr. 11, poz. 56) — zarządzam, co następuje:

1) wstrzymać z dniem dzisiejszym mobilizację kobiet i powoływanie ich do pomocniczej służby wojskowej.

2) Kobiety do służby w wojsku przyjmować nadal tylko: a) na podstawie dobrowolnego zgłoszenia się w drodze zaciągu ochotniczego do pomocniczej służby wojskowej; b) w charakterze funkcjonariuszek kontraktowych.

3) Wykonanie niniejszego zarządzenia na całym obszarze R. P. poruczam właściwym organom wojskowym.

Minister Obrony Narodowej
(—) MICHAŁ ŻYMIERSKI
Marszałek Polski

Pierwszy Kongres PPS w Odrodzonej Polsce

Dnia 29 bm. rozpocznie swe obrady w stolicy pierwszy powojenny kongres naszej Partii. Fakt, że obrady przypadają na czas cementowania wszystkich żywiołów demokratycznych w kraju i na emigracji, przypadają w chwili, kiedy cały, prawdziwie i szczerze demokratyczny obóz polski staje do odbudowy kraju, ma swoją głęboką wymowę.

Kongres Partyjny, który w życiu naszej organizacji politycznej był zawsze czynnikiem wzmacniającym karne szeregi członków, pogłębiającym dyscyplinę partyjną, nakreślającym zasadniczą linię i wytyczne polityczne Partii, w obecnym dziejowym okresie, będzie miał do spełnienia poważną misję, od której wykonania zależne będą przyszłość i losy naszego kraju.

Głównym punktem obrad będzie uchwalenie nowego programu partyjnego, który nawiąże do starych, dawnych, wspaniałych tradycji walki P.P.S. o niepodległość i socjalizm.

W najbliższych dniach omówimy w szeregu artykułów szczegóły przewidzianych prac kongresu i stanowisko polskiego ruchu socjalistycznego odnośnie całkowitej konsolidacji polskiego obozu demokracji.

Polacy między sobą

Telefonem od korespondenta Polskiej Agencji Prasowej „Polpress"

MOSKWA, 21.6. Z rana korytarze i piętra hotelu „National", a potem jego pokoje zamieniają się w miniaturowy sejmik polski. Szybkim, energicznym krokiem sunie Jan Stańczyk, obejmując swego towarzysza partyjnego, Stanisława Szwalbego. Obok nich Zygmunt Żuławski z imponującą, siwą czupryną i pięknym wąsem. Powolnym, ociężałym i niepewnym krokiem przechodzi Stanisław Mikołajczyk obok nerwowego dra Kiernika. Znużony i dwojący się między rozmowami politycznymi a sesją Akademii Nauk, prof. Stanisław Kutrzeba kontynuuje w wolnych chwilach ustnie swoją polemikę z Bednarczukiem z „Dziennika Polskiego". Najmłodszy temperamentem prof. Adam Krzyżanowski czaruje swoją ironią i sceptyzmem, zaś dr Kołodziejski z właściwym sobie, jak sam przyznaje, przerostem poczucia odpowiedzialności — poszukuje pojednawczych formułek.

Potem następuje zwykłe posiedzenie łącznie z przedstawicielami rządu przy zielonym stole ambasady, na którym przewodniczy ze spokojem, taktem, z dyskretnym uśmiechem — Prezydent. Rozmowy są często prowadzone na tak wysokim poziomie teoretycznym, że po kilku świetnych wystąpieniach przedstawicieli Rządu — gdzie celował jasnością, prostolinijnością sformułowań wicepremier Władysław Gomółka, — prof. A. Krzyżanowski orzekł: „Czuję się, jak na sesji naukowej profesorów historii".

Bez przerwy długo w noc ciągną się nocne rodaków rozmowy. A jednak coś się rusza i posuwa naprzód. Wszyscy przedstawiciele kraju i większość delegatów Londynu stoją na bezwzględnym stanowisku, że wszelkie sprawy należy załatwiać między sobą, nie wynosząc ich przed Komisję Trzech, do której należy przyjść z jedynym i uzgodnionym wnioskiem wszystkich Polaków. Toteż wyłoniona wczoraj **komisja — na wniosek premiera Osóbki-Morawskiego, Z. Żuławskiego i Stanisława Mikołajczyka, w składzie wicepremiera Gomółki, dra Kiernika i St. Szwalbego, po całonocnych obradach doszła do porozumienia i ustaliła stanowisko całej delegacji polskiej.**

Wobec tego, że zobowiązano skromnego i cichego obserwatora tych rozmów moskiewskich do nieujawniania szczegółów toczących się pertraktacyj, pozostaje tylko wrócić do tematów historycznych. A więc dla wszystkich jest rzeczą jasną, iż mowa może być jedynie i tylko o rozszerzeniu udziału w budownictwie nowej Polski na podstawie dotychczasowych form władzy i programu Rządu Tymczasowego. Zresztą z tym programem wszyscy rozmówcy są zgodni.

Zakończony późno w nocy proces 16-tu z Okulickim na czele zamienił się w proces nad „rządem" londyńskim, przy czym oskarżycielami byli ci z ławy podsądnych, którzy wielokrotnie podkreślali bankructwo linii wytycznych i metod nakazanych przez Arciszewskiego i Raczkiewicza z Londynu. Oskarżeni wyglądają tak dobrze i czują się tak swobodnie, — szczerze w ostatniej mowie dziękowali za najlepsze traktowanie podczas śledztwa — że daleko im do cierpiętników, na jakich chciała ich pasować reakcja polska. Z nielicznymi wyjątkami, postawa ich nie była nacechowana poczuciem godności własnej. Szczególnie uwydatniało się to w postawie Okulickiego, do którego inni oskarżeni odnosili się z pogardą i niechęcią. Proces ten był wymownym świadectwem całkowitego załamania się polityki, dyktowanej przez londyńczyków, polityki, która została sparaliżowana dzięki przezorności i sile polskiej demokracji.

JERZY BOREJSZA

Zakończenie konferencji w San Francisco

SAN FRANCISCO (Polpress). Sekretarz stanu Stettinius oświadczył, że Konferencja Narodów Zjednoczonych zostanie zakończona w dniu 26 czerwca przemówieniem radiowym prezydenta Trumana wygłoszonym z San Francisco.

Stettinius zaznaczył, że ostateczny tekst statutu jest już gotowy

Sprawa szesnastu

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej)

Odpowiadając na pytania, Jankowski stwierdził, że AK podlegała bezpośrednio naczelnemu dowództwu londyńskiemu. W odpowiedzi na zapytanie przewodniczącego, co się stało ze sprzętem wojennym oddziałów, które brały udział w powstaniu warszawskim, oskarżony odpowiedział, że cała broń została zgodnie z postanowieniem o kapitulacji oddana Niemcom.

Okulicki

Okulicki na wstępie potwierdza swoje zeznania złożone w śledztwie, poczym odpowiada na pytania przewodniczącego.

Przewodniczący: Czy przyznaje się Pan do kierowania organizacją „NE" na zapleczu Czerwonej Armii?

Oskarżony: Tak jest

Przewodniczący: Czy przyznajecie, że prowadziliście wrogą propagande wśród ludności polskiej przeciw Związkowi Radzieckiemu i że robota ta wychodziła na korzyść Niemiec, a szkodliwa była dla aliantów?

Oskarżony: Tak jest.

Prokurator: Kiedy i jak dostał się Pan do Polski?

Oskarżony: Do Polski przybyłem 21 maja 1944 r. z Włoch. Zrzucony zostałem z samolotu na spadochronie. We Włoszech kierowałem 7-ą dywizją piechoty w II-im polskim korpusie.

Prokurator: Jakie wskazówki otrzymaliście w Londynie?

Oskarżony: Gen. Sosnkowski powiedział mi, że ofensywa Armii Czerwonej może przynieść klęskę armii niemieckiej i zajęcie całego terytorium Polski przez Armię Czerwoną.

Sosnkowski udzielił Okulickiemu wskazówek co do stworzenia ściśle zakonspirowanej organizacji podziemnej. Po przybyciu do Polski Okulicki poinformował o tym Bora-Komorowskiego. Bór-Komorowski zaznaczył, że również otrzymał analogiczną instrukcję i że podziemna organizacja „NE" już jest w stadium tworzenia. Na kilka dni przed powstaniem warszawskim Okulicki został mianowany dowódcą organizacji „NE". Oskarżony potwierdza, że organizacja ta działała wg. instrukcji polskiego „rządu" emigracyjnego.

Prokurator, przypominając Okulickiemu, że w okresie, gdy był on dowódcą AK, jego podwładni dokonali wielu zabójstw żołnierzy radzieckich, zapytuje: Kto jest odpowiedzialny za te zabójstwa?

Okulicki: Ja ponoszę za nie odpowiedzialność.

Okulicki przyznaje, że terror przeciwko żołnierzom radzieckim był prowadzony na szeroką skalę. Przede wszystkim na Zachodnich obszarach Białorusi, Ukrainy i Litwy. Okulickiego informował o tym kierownik „Departamentu dywersyjnego" sztabu głównego AK płk Pfldorf. Pfldorf wydał instrukcję by tworzyć na tych obszarach uzbrojone oddziały w sile 50—60 ludzi, ukrywać broń i amunicję i przygotowywać broń dla zbrojnego oporu. Mieli być wyznaczeni zastępcy dowódców na wypadek wykrycia organizacji. Instrukcje mówiły o dokonywaniu aktów terroru przeciw radzieckim władzom wojskowym. Okulicki przyznaje, że nie unieważniał tych instrukcji i wyjaśnia, że rzekomo nastąpiło to wskutek „braku łączności" z oddziałami AK znajdującymi się na Wschodzie. Okulicki twierdzi, że rozkazy jego podawane były jedynie z konieczności samoobrony.

Przewodniczący zapytuje co oznacza „samoobrona". jak np. miały być bronione radiostacje przed Armią Czerwoną?

Okulicki: Oznaczało to — strzelac. Ja temu nie zaprzeczam

Na zapytanie prokuratora w sprawie szpiegowskiej działalności dowództwa AK Okulicki wyjaśnia, że aparat wywiadowczy działał do połowy stycznia 1945 r.

Sąd odczytuje treść szyfrowanych depesz radiowych, otrzymanych przez Okulickiego z Londynu od „rządu" emigracyjnego. Depesze te, dotyczące rozwinięcia intensywnej działalności wywiadowczej, były przesyłane również do różnych okręgów. Depesze te zawierały dokładny spis danych, które miały być zebrane przez sieć wywiadu.

Na zapytanie prokuratora, czy aparat wywiadowczy również podlegał oskarżonemu, Okulicki daje odpowiedź twierdzącą.

Prokurator zadaje pytanie, w jakim celu pozostał zachowany zakonspirowany aparat AK, jego broń i stacje nadawcze. Okulicki wyjaśnił, że były one skierowane przeciwko tym, którzyby „zagrażali nam".

Prokurator: Proszę nazwać państwo, które w/g pana mogłoby zagrażać.

Okulicki: Związek Radziecki.

Prokurator pyta dalej na jakie siły orientowali się oskarżeni w ich walce ze Związkiem Radzieckim.

Okulicki: Na blok państw skierowanych przeciwko ZSSR.

Prokurator: Z jakich państw miał się składać ten blok w/g pana oprócz Polski?

Okulicki wymienia Niemcy.

Prokurator: Oznacza to więc związek z wrogiem wszystkich narodów miłujących pokój, z Niemcami powszechnie znanymi ze swego barbarzyństwa.

Okulicki przy ogólnym śmiechu na sali odpowiada: nie z Niemcami, lecz z Europą.

Prokurator odczytuje zawarty w akcie oskarżenia telegram Okulickiego do komendanta obszaru zachodniego Sław-Bora, mówiący o konieczności bloku antyradzieckiego z udziałem Niemiec i zapytuje oskarżonego, czy to była dyrektywa, czy jego opinia.

Okulicki: To była dyrektywa. Także komendantowi poznańskiego okręgu, Konarowi, napisałem, że ma się zastosować do dyrektywy Sław-Bora.

Prokurator: Czy organizując wystąpienia terrorystyczne i dywersyjne przeciw Armii Czerwonej w czasie, gdy ona walczyła z Niemcami, pomagaliście jej, czy przeszkadzaliście?

Okulicki: Niewątpliwie, że to przeszkadzało Armii Czerwonej i pomagało Niemcom.

Oskarżony wyjaśnia dalej, że myśl o możliwości bloku z Niemcami powstała jeszcze w okresie kapitulacji Bora-Komorowskiego po powstaniu warszawskim.

Postulaty oświatowe Str. Ludowego

(Streszczenie referatu członka Komitetu Wykonawczego S. L. ob. Garncarczyka na Zjeździe Oświatowym)

Przystępując do budowy nowej szkoły polskiej — zaznaczył mówca — musimy pamiętać o tym, aby potrzeby oświatowe wsi były należycie docenione. Wieś polska nie domaga się przywilejów. lecz nie pozwoli już nadal traktować się po macoszemu. Domagamy się jednakowego dla wsi i miasta startu oświatowego. Uważamy, że wieś i miasto winny mieć jednolity typ i poziom nauki w zakresie szkolnictwa ogólnokształcącego. W tym miejscu nasuwa mi się teza Ministerstwa Oświaty w sprawie przedszkoli. Godzimy się z koniecznością uruchomienia przedszkoli na ziemiach nowoprzyłączonych w celu przyśpieszenia procesu ich repolonizacji, nie godzimy się natomiast na organizowanie przedszkoli w miastach z pominięciem wsi. Dziecko wiejskie z reguły mniej rozgarnięte od dziecka miejskiego w pierwszym właśnie rzędzie potrzebuje nauki w szkole powszechnej.

Przechodząc do omówienia zasad reformy ustroju szklonego mówca oświadczył:

Z wielkim uznaniem witamy dążenie Ministerstwa Oświaty do podniesienia poziomu wykształcenia ogólnego, gdyż w ustroju demokratycznym każdy obywatel winien wziąć udział w życiu zbiorowym społeczeństwa. W dziedzinie ustroju szkolnego nasze chłopskie postulaty są następujące:

a) 2-letnie obowiązkowe przedszkola dla dzieci od lat 4 do 6-ciu.,

b) 10-letnia szkoła powszechna dla uczniów od lat 6 do 16,

c) 3-letnie liceum zawodowe o wyraźnej już specjalizacji i

d) studia wyższe.

Oprócz liceów zawodowych uważamy za wskazany typ liceum ogólnokształcącego, typ jednolity — bez podziału na humanistyczny, klasyczny, przyrodniczo - matematyczny itp. I tylko w tym typie liceum widzimy miejsce i dla łaciny.

Co się tyczy reformy programów nauczania, to uważamy, że przedmioty nauczania należy możliwie upraktycznić, dostosować do potrzeb życiowych, uwolnić je od wszelkiego balastu. Spornym zagadnieniem jest obecnie sprawa nauczania łaciny. Łacina jest językiem martwym, językiem, nad którym biedzą się miliony naszych uczniów, a tylko tysiącom i to nie licznym jest ona w życiu potrzebna. Wiem, że zwolennicy łaciny odpowiedzą mi, że przedmiot ten posiada wybitne walory kształcące. Każdy jednak przedmiot nauczania ma swoje walory kształcące. Uczmy się przedmiotów bardziej w życiu potrzebnych. Uważamy, że łacina może pozostać w nielicznych, w nowym ustroju szkolnym liceach ogólnokształcących i na pierwszym roku studiów wyższych na niektórych wydziałach.

W wytycznych reformy programów nauczania przewidziane jest zachowanie nauki religii w szkołach jako przedmiotu obowiązkowego. Z naciskiem muszę podkreślić iż my, jako ludowcy, stoimy całkowicie na gruncie szkoły świeckiej i nie widzimy potrzeby nauczania religii w szkole, jako przedmiotu obowiązkowego. Do tego mamy kościoły, do których dziatwę naszą posyłamy.

Kardynalnym zadaniem, jakie stoi obecnie przed Ministerstwem Oświaty, jest wy**rugowanie pokutującego jeszcze w szkolnic**twie ducha reakcyjnego. Zmieniło się i tu coś na lepsze, lecz dużo zostało jeszcze do zrobienia.

NIEGOŚCINNE GOŚCIŃCE (III)

Ręce

(Korespondencja specjalnego wysłannika na Pomorze Zachodnie).

— Jeść mamy co, oto bogactwo tej ziemi — sołtys wskazał na długie kopce ziemniaków. — Tu ziemia lekka, kartofle i żyto. Pszenica nie ma skąd ciągnąć soków. Łąki są zato ładne, a koniczyna udaje się nad podziw.

Spoglądaliśmy na ziemię wsi Gross Wittemberg (na starych mapach Witowa Góra), na ziemię jakże inną od pszennej ziemi sandomierskiej i jakże różną od markotnych równin Polesia, lub wąskich sznurków nowogródczyzny. Ta ziemia pocięta jest w kwadraty i prostokąty o powierzchni najmniej 15 hektarów. Wieś rozsiadła się szeroko, a białe ściany i czerwona dachówka tworzą wrażenie miasteczka-ogrodu. Przewody elektryczne snują się do następnych wsi i następnych zagród, aż po skraj widnokręgu. Łąki schodzą do jezior, lasy ciemnieją siną smugą, kwitnąca koniczyna przyciąga oczy barwą, a asfaltowe gościńce, po bokach żółte od żarnowca, kuszą do dalekich spacerów. Na torze kolejowym połyskują szyny, wzdłuż których rosną żywopłoty. Sterty maszyn rolniczych: żniwiarki, młocarnie, kosiarki, wialnie, wieloskibowe pługi, kultywatory, walce talerzowe i cylindryczne, siewniki, wiązarki — wszystko, co zastępuje tutaj pług, radło, cepy i dziesięć palców naszego chłopa.

— Maszyny macie? — pytamy sołtysa. Ruchem głowy wskazał tor kolejowy: — kto mądry, ten ma. Ja swoje zakopałem. — Śmieje się chytrze, zadowolony, sprytny chłop, który „nie da se w kaszę nadmuchać". — Na jesień maszyny wyjmę. Wtedy już wszystko będzie uregulowane.

Poszliśmy do pierwszej z brzegu zagrody. Napotkany milicjant powiedział nam, że tu siedzi gospodarz z pod Buska. Miał pięć morgów na powiślu, front stał tam pół roku, po gospodarce została kupka popiołu, a po zasiewach miny i wyrwy od pocisków. Przyjechał tu dwa miesiące temu.

Milicjant odchodząc poprosił, aby zawiadomić jego bliskich. Pochodzi z Pabianic.

Podwórze zagrody otacza z jednej strony murowana obora, z drugiej stodoła kryta dachówką, z trzeciej stajnia i wozownia, z czwartej zaś, od ulicy stoi dom. Murowany, bielony, o dużych oknach, z werandą. W ogródku przed domem sowiecki „starszyna" posilał się z dwoma towarzyszami.

Gospodarza w domu niema. Przyjęła nas gospodyni, kobieta około lat czterdziestu, bosa i w sam raz zaniedbana, aby odrazu w niej poznać rodaczkę z kielecczyzny. Przysiedliśmy w kuchni na wyplatanych krzesłach i zaczęliśmy snuć rozmowę o gospodarce. Patrzyła na nas nieufnie, my zaś spoglądaliśmy nieufnie na elektryczną kuchenkę bez kontaktów i na popstrzoną przez muchy żarówkę. Spostrzegła to widocznie, bo wyjaśniła, że elektryczności jeszcze niema, więc gotuje na zwyczajnej kuchni, którą oto kończy bielić. Istotnie, pod kuchnią stał cebrzyk z wapnem, okap świecił białością i przyjemnie odcinał się od zadymionego sufitu.

— Sufit też się wybieli... I wogóle... Bo tu, jakeśmy przyszli, nic, ino kupy gnoju i brudu. Wszystko powywalane, wytrzęsione, potłuczone... Gnój własnymi rękami nosiłam na pole pod kartofle. Konia-śmy jeszcze nie mieli.

Gdy upewniła się, że nie jesteśmy kandydatami na osiedleńców i że nic nie grozi prawu jej własności do gospodarki, wyszła z kuchni i, już ogarnięta, zaprosiła nas do pokoju. Oglądaliśmy mieszkanie, solidne meble, lustra, kredens, łoże „rodzinne", a gospodyni tymczasem prawiła o swojej gospodarce.

Mają tu 80 morgów niemieckich czyli około 20 hektarów. Mąż, ona i troje dzieci pracują i dają sobie radę. Ozimina była zasiana, sami obsiali jare i posadzili „pod ry-

Z moich wspomnień

Opozycja przeciw Beckowi

Tylko garstka publicystów i dziennikarzy zwalczała politykę Becka. Trudno było znaleźć dzienniki, które skłonne były się narazić i podjąć walkę z reżymem. Jeszcze trudniej było o znawców polityki zagranicznej.

Walka była nierówna. Po jednej stronie aparat ministerstwa spraw zagranicznych, wyposażonego w przywileje dyplomatyczne, w wielkie środki finansowe i rozporządzającego bądź co bądź informacjami z placówek zagranicznych. Po drugiej stronie pisarze, skazani tylko na informacje z prasy zagranicznej. Krytyka rzeczowa i wnikliwa była utrudniona, ponieważ nie było Sejmu, który by chciał i mógł zmusić ministra do mówienia i wyjaśnienia swej polityki. Beck wygłaszał swe exposé raz do roku. Przemówienie składało się z samych prawie ogólników i poza frazeologią nic nie zawierało.

Dopiero wypadki odsłaniały same przez się prawdziwe oblicze polityki Becka. Milczenie ministra świadczyło o zakłopotaniu, wizyty w wielu stolicach były tylko blichtrem i pozą blagierską, a żadną rzetelną pracą dyplomatyczną. Z biegiem lat można już było sądzić ministra Becka nie według jego słów ogólnikowych, lecz na podstawie faktów.

W prasie stołecznej tylko dwa dzienniki zwalczały Becka: „Kurier Warszawski" i „Robotnik". Bolesław Koskowski, naczelny publicysta „Kuriera Warszawskiego" posiadał duże doświadczenie, rozporządzał obfitym materiałem prasowym, miał świetne pióro, wywierał swymi artykułami duży wpływ. Ministerstwu spraw zagranicznych tak zależało na opinii Koskowskiego, że naczelnik wydziału prasowego przychodził do niego do domu osobiście, by go informować. Opowiadał mi Koskowski o tych poufnych wizytach, zaznaczając, że tylko słucha, ale swego zdania nie wyjawia. „Informacje" ministerialne nie zawsze były prawdziwe. Minister Beck przez swego urzędnika prasowego zapewniał Koskowskiego, że dąży do porozumienia z Czechami. W rzeczywistości było wręcz odwrotnie.

Wielkie wrażenie robiły artykuły gen. Sikorskiego. Nie zawierały wprawdzie bezpośredniej krytyki Becka, ale przedstawiały rzeczywiste położenie międzynarodowe i przez to wskazywały, jaką powinna być polska polityka zagraniczna, i że polityka Becka jest daleką od tego, co być powinno.

Z Koskowskim i gen. Sikorskim utrzymywałem bliskie stosunki. Wymienialiśmy nasze informacje i poglądy na politykę zagraniczną. Pod koniec 1937 r. oświadczyłem Koskowskiemu, że niebezpieczeństwo niemieckie jest bardzo groźne. Gdyby miało dojść do wojny z Niemcami, w której wziąłaby udział Rosja Sowiecka, lepiej byłoby, żeby Polska stała się komunistyczną, niż gdyby miała być etnicznie i biologicznie tępiona przez Niemcy. Podzielam pański pogląd — odrzekł Koskowski, z głębi przekonania nacjonalista i konserwatysta.

Gdy w „Kurierze Warszawskim" coraz trudniej było zwalczać politykę Becka i pod wpływem wydawców krytyka musiała być zbyt wstrzemięźliwa, i gdy zaczęły się pierwsze rozmowy między ambasadorem Wysockim a Hitlerem, porozumiałem się z Mieczysławem Niedziałkowskim i rozpocząłem w „Robotniku" zdecydowaną i wyraźną kampanię przeciw Beckowi. Trwała ona bez przerwy aż do wybuchu wojny. Z cenzurą trzeba się było liczyć, wskutek czego pewna ostrożność i wstrzemięźliwość była nieunikniona i wielu rzeczy nie można było nazwać po imieniu.

Pewnego razu jeden z zaprzyjaźnionych dziennikarzy, pracujący wbrew swemu przekonaniu w prasie sanacyjnej, doniósł mi, że gen. Rydz-Śmigły kazał sobie kupić mój artykuł przeciw Beckowi. Od tego czasu zacząłem w mych artykułach przeciwstawiać politykę Becka polityce wojskowej. Gdy zaś wydałem w „Księgarni Robotniczej" broszurę p. t. „Ku czemu idzie Polska", przesłałem ją według listy sporządzonej przez gen. Sikorskiego kilkunastu generałom. Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny oświadczył mi jeden z miarodajnych wyższych oficerów Sztabu Głównego: „Pańskie poglądy przenikają". Gdy zapytałem, czy nie nadeszła chwila odpowiednia do rozprawy z Niemcami, skoro mamy gwarancję angielską, odparł: „My nie gotowi!". Z niepokojem patrzyłem mu w oczy. „I Niemcy nie gotowi" — dodał.

Nie bardzo wierzyłem, że Niemcy nie gotowi. Wyznałem gen. Sikorskiemu swe obawy. „Czego pan kracze?" — wzburzony odpowiedział gen. Sikorski. — Przemarszu wojskom sowieckim nie damy!" Była to aluzja do mego poglądu, iż sprawa przemarszu przez Polskę, nie sprecyzowana w projekcie paktu wschodniego, powinna być pozostawiona porozumieniu polskiego i sowieckiego Sztabu Głównego.

Z bliskich mi znajomych tylko dwóch wypowiedziało się publicznie za sojuszem wojskowym ze Związkiem Radzieckim: b. minister pełnomocny Aleksander Ładoś i prof. Stanisław Grabski, obaj zdecydowani przeciwnicy polityki Becka. Te odosobnione głosy nie poszły pod niebiosy.

Z wybitnych publicystów „Robotnika" w dziedzinie zagranicznej przypomnę Mieczysława Niedziałkowskiego, Kazimierza Czapińskiego i Borskiego. Wszyscy trzej, jak wiadomo, zginęli z rąk gestapo.

Zdecydowanie opozycyjne wydawnictwa jak „Dziennik Popularny", wydawany przez Barlickiego, jak „Prawda" wydawana przez Karola Popiela, jak „Odnowa" redagowana w porozumieniu z gen. Sikorskim przez Ryszarda Świętochowskiego (zginął z rąk gestapo), zostały zamknięte przez władze sanacyjne. Pod zmienionym tytułem „Odnowa" zaczęła wychodzić w Katowicach i zyskała jako „Zwrot" poważny wpływ.

Duży rozgłos zdobył w Warszawie tygodnik lewicowy „Czarno na Białym" redagowany przez Aleksandra Mankiewicza. Pisywali w nim prócz mnie Jan Dąbrowski (zginął z rąk gestapo), stryjeczny brat redaktora „Robotnika", Wincenty Rzymowski, Jerzy Borejsza.

Z pism prowincjonalnych politykę antyniemiecką i przeciw Beckowi prowadziła katowicka „Polonia" i „Kurier Poznański". Poza wymienionymi wydawnictwami cała prasa polska pod batutą dyrygenta rządowego grała jak jedna orkiestra za Beckiem.

Garstka publicystów i dziennikarzy wywarła wpływ o wiele głębszy, niż by się mogło wydawać. Gdy Beck pod naciskiem opinii publicznej musiał odrzucić ultimatum Hitlera i gdy otrzymał szereg telegramów gratulacyjnych, oświadczył, że te gratulacje wcale go nie cieszą. Zrozumiał, że do rozprawy wojennej nie poczynił na czas przygotowań dyplomatycznych i że jego polityka zbankrutowała.

Benedykt Elmer.

---

del" (t. zn. kopiąc łopatą) 18 morgów kartofli. Jeść jest co. Kartofli i zboża starczy. Mają dwa konie i krowę, którą mąż gdzieś „wykombinował". Krowina tak była zapuszczona, że ledwo stała na nogach. Jeden koń to samo. Wstawała po nocach i ratowała „chudobę", aby nie zmarła. Teraz koń wygląda jak wałek, a krowa daje 10 ltr. mleka.

Gospodyni nie tęskni do stron rodzinnych. W tej robocie, jak w kołowrotku, na to nie ma czasu. Dwoje dzieci pójdzie do szkoły, nauczycielka już jest, w niedzielę będzie poświęcenie szkoły. Choć roboty co niemiara, „nie szkoduje" dzieciom czasu na szkołę. — Niech się nauczą i niech wiedzą jak trza żyć „elektryce" i w chałupie, co jest prawie taka, jak dwór dziedzica pod Buskiem.

Postawiła na stół chleb, krzynkę masła i butelkę „buraczanki". Tłomaczyła się, że za pół roku będzie na stole boczek i kiełbasa. — Jak tylko mój postara się o dwa prosiaki, uchowamy je tak, że będzie co jeść.

Martwi się, że do żniw niedaleko, a żniwiarki nie ma. Nie ma i młocarni. — „Skosimy tak, jakeśmy i zasiali. Jeden drugiemu pomoże. Damy sobie radę, aby ino tu być". Spojrzała na nas pytająco.

Do jadalni, gdzie pijemy za zdrowie gospodyni i za pomyślność osadników, ktoś zastukał. Wszedł „starszyna" i dziękował gospodyni za gościnę. Kobieta podała mu rękę gestem, w którym widać było prostą godność i pewność siebie gospodyni na osiemdziesięciu morgach. „Starszyna" pocałował dłoń z galanterią raz i drugi. Nieco się przytym chwiał, ale to już była wina „buraczanki".

Kiedy opuszczaliśmy gościnne progi, kobieta podała nam rękę. Ręka była twarda i szorstka. Ta ręka zasadziła „pod rydel" osiemnaście morgów kartofli, w nieprzespane noce postawiła na nogi krowę, aby się jej „nie zmarło", uratowała konia i pod kartofle na pole wyniosła sterty nawozu. Ta ręka tej gospodarki nie wypuści.

Po drodze ze wsi wstąpiliśmy do kościoła. Kościół był mroczny i jakiś obcy. Czerwona niegdyś cegła pociemniała i zarosła zieloną pleśnią. Kroki nasze stukały głośno po kamiennej posadzce. Kolorowe witraże ukazywały świętych i niemieckie napisy. Nikogo nie było. Zadumaliśmy się. Nagle, ni stąd ni zowąd, usłyszeliśmy szeptanie po polsku:

— Proszę o wsparcie...

W kącie głównych drzwi stał młody mężczyzna. Patrzył na nas ciemnymi, błyszczącymi oczami. Włosy spadały mu na kołnierz zdartej kapoty. Wyciągał do nas rękę długą, o chudych palcach.

— Kto ty?

— Ja z Wilna. Chory na gruźlicę. Mam żonę i dwoje dzieci...

Lech Pietrzak.

Przegląd prasy

Ukazujący się w Poznaniu **„Głos Wielkopolski"** zamieścił wywiad z profesorem Uniwersytetu Poznańskiego, dyrektorem Instytutu Zachodniego, dr. Zygmuntem Wojciechowskim. Znany historyk oświadczył m. in. co następuje na temat przesiedlania ludności polskiej na ziemie nad Odrą:

„Zmęczeni 5-letnią z górą okupacją, zajęci troskami dnia codziennego, nie zawsze zdajemy sobie sprawę z wagi momentu, który Polska przeżywa. Słowiańszczyzna przesuwa się ku zachodowi i jeżeli Polska w tym procesie udziału nie weźmie, utraci swą szansę dziejową, która pojawia się dziś, pojawia się może raz na lat tysiące. Wiemy wszyscy o trudnościach, z jakimi repatriacja na ziemiach zachodnich walczyć musi, o trudnościach bezpieczeństwa, wyżywienia, komunikacji. Ale pamiętamy, że podobne trudności istniały w Poznaniu w końcu lutego, a dziś należą już do przeszłości. Tak samo będzie i na zachodzie. W miarę nasycania ziem zachodnich elementem Polskim, życie będzie się w nich zwolna normalizowało, tak jak normalizuje się w Wielkopolpolsce.

Jakiekolwiek byłyby jednak trudności, muszą one zostać pokonane i proces zaludnienia ziem zachodnich przeprowadzony. To jest zadanie historyczne naszego pokolenia i według tego, jak je spełnimy, sądzić nas będą pokolenia następne, i te za lat sto, i te za lat pięćset. Winniśmy czuć powiew historii, ustalić hierarchię trosk, ułożyć szeroki mianownik interesu narodowego".

W dalszym ciągu wywiadu prof. Wojciechowski zwrócił uwagę na szczególne znaczenie ziemi lubuskiej, położonej u zlewu rzek Warty i Odry, stanowiącej klucz do posiadania Pomorza Zachodniego i Śląska.

*

W Płocku ukazał się pierwszy numer **„Robotnika Mazowieckiego"**, organu lokalnego P. P. S. Komitet redakcyjny zwraca się do Czytelników:

„Idziemy do Was z nowym pismem „Robotnik Mazowiecki", które nieść będzie nietylko oświatę ogólną, uświadomienie polityczne i społeczne, ale wiedzę fachową ze wszystkich dziedzin życia gospodarczego. Ponieważ kraj nasz wogóle, a Ziemia Mazowiecka w szczególności, jest przeważnie rolniczy, pismo nasze starać się będzie szerzyć wiedzę fachową rolniczą, ogrodniczą i pszczelarską.

Tow. min. Matuszewski wita w artykule pt. „W służbie dla państwa" nowy tygodnik socjalistyczny i pisze:

„Miasto Płock ma piękne tradycje ruchu socjalistycznego, tradycje walki o wolność i demokrację. Tu wybierano przez wiele lat tow. Niedziałkowskiego na posła do sejmu, tu pięknie rozwijały się przed wojną TUR i RTPD, tu robotnicy wypowiadali się często na zebraniach i manifestacjach przeciw rodzimej reakcji i kołtuństwu, pociągając za sobą całość przodującej klasy robotniczej".

„Płocka Organizacja PPS niech staje się awangardą ruchu robotniczego ziemi mazowieckiej, niech montuje i wzmacnia blok demokratyczny z bratnią PPR, Str. Ludowym i Str. Demokratycznym — a pismo to, „ROBOTNIK MAZOWIECKI", niech będzie wyrazem tej współpracy oraz współpracy wszystkich zdrowych elementów, wszystkich szlachetnych ludzi dla wielkiej, silnej, szczęśliwej Polski".

Miesiąc akcji przesiedleńczej

W dn. 26 maja „Robotnik" w swoim przeglądzie prasy zajmuje się sprawą repatriacji, przytaczając wyjątki z artykułów czołowych łódzkich publicystów. Jak z nich wynika, organizacja zaludniania ziem zachodnich nie stoi na należytym poziomie. Państwowy Urząd Repatriacyjny mimo starań nie może sam podołać tak ogromnemu zadaniu. „Akcją przesiedleńczą winny się niezwłocznie zająć wszystkie organizacje polityczne i gospodarcze".

Nie upłynął jeszcze miesiąc od czasu wydrukowania tego przeglądu. Czy i o ile posunęła się sprawa w ciągu tego czasu? Przejrzyjmy znów prasę.

„W Prezydium Rady Ministrów odbyło się zebranie stronnictw politycznych, związków Zawodowych i organizacyj politycznych dla utworzenia CENTRALNEGO KOMITETU PRZESIEDLEŃCZEGO, który kierować będzie akcją repatriacji i osiedlenia na ziemiach zachodnich..." (Polpress, 28 maja).

„We wszystkich powiatach zorganizowane zostały Powiatowe Komitety Przesiedleńcze oraz Biura Werbunkowe, które wysłały już na Zachód z terenu województwa łódzkiego 10.754 osób" („Robotnik", 28 maja).

„W akcji przesiedleńczej wezmą udział wszystkie jednostki Wojska Polskiego, pomagając w jej przeprowadzeniu wszystkimi środkami według wytycznych centralnego inspektoratu osadnictwa wojskowego". (punkt 4-ty Rozkazu Naczelnego Dowództwa W. P. — 8 czerwca).

„Do dnia 1-go czerwca 1945 r. skierowano na ziemie odzyskane 250 tys. osób... Obecnie cyfra ogólna przekroczyła znacznie liczbę 300 tys. osób ze względu na to, że od pierwszych dni czerwca akcja przesiedlenia przybrała charakter masowy" (Głos Ludu" dnia 12 czerwca).

„Uboga wioska beskidzka, Naprawa wypełnia wzorowo swoje zobowiązania w współzawodnictwie, zorganizowanym w masowym przesiedlaniu się na ziemie zachodnie... W ciągu 10 dni wyjechało 128 rodzin, przeważnie koleją, niektórzy także pojechali furmankami. Teraz wyruszyła nowa kolumna samochodowa, 120 rodzin z Naprawy i sąsiednich wiosek: Łętownia, Malejowa, Toporzyska" („Rzeczpospolita" 17 czerwca).

Tyle o inicjatywie czynników rządzących, społecznych i samej ludności. A jak wygląda na Zachodzie? Oto znów kilka wyjątków z reportaży:

„Zamiast ludnych wielkopolskich wiosek rozciąga się przed nami pustkowie. Gdzieniegdzie, zwłaszcza przy głównych traktach ślady zniszczenia wojennego są bardzo istotne, ale naogół budynki mieszkalne i gospodarcze pozostały nietknięte i oczekują nowych osadników. — A osadników nie widać" (Głos Wielkopolski, 28 maja).

„Droga do Oleśna jest piękna. Tak jak piękny jest wogóle cały ten kraj. Tylko pusty. Ludzi, ludzi, ludzi... Oziminy wyrosły już pokaźne — cóż, przecie to koniec maja. Żniwa za pasem. Kto to wszystko zbierze?" („Dziennik Zachodni" 27 maja).

„Od miesiąca daje się zauważyć w Polsce planowo zorganizowaną akcję przesiedleńczą. Drogi na Zachód wypełnione są repatriantami i ochotnikami z Polski centralnej. Zorganizowane kolumny przesiedleńców pod kierownictwem wyznaczonych przodowników dążą do miejsca osiedlenia się" („Robotnik", 9 czerwca).

„Dzieje się wielka rzecz — ta fala, naprawdę fala, posuwa się z dniem każdym coraz bardziej na Zachód. Niebawem dotrze do Odry... Na Zachodzie nie jest źle. Na Zachodzie zaczyna być dobrze. Na zachodzie, w Oleśnickiem jest już tak samo, jak w kraju. Ludzie idą. I ludzie już tam pracują". („Głos Ludu", 14 czerwca).

Tak jest, fala ruszyła. Ale nie dotarła jeszcze wszędzie. Naprzykład w Myśliborzu, jednym z najładniejszych miast nad Odrą wciąż jeszcze za mało rąk do pracy. „Tym smutnym refrenem kończy się każdy wywód starosty.— Słuchajcie — mówi żarliwie — powiedzcie im tam, w głębi kraju, niech przyjeżdżają. Fachowcy administracyjni, lekarze, kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy rolni. Tu czeka huk pracy. Tego nie wolno zmarnować. Z początku będzie trudno, ale potem napewno urządzą się doskonale. Powiedzcie im, niech przyjeżdżają jak najprędzej!" („Rzplita" 15 czerwca).

Rywalizacja kopalń węglowych

KATOWICE, (Polpress). W miesiącu maju najwięcej węgla wydobyła kopalnia „Janów", osiągając przeciętnie dziennie ponad 54 tysiące ton, następnie „Siemianowice" — 46 tysięcy ton. Pod względem przeciętnej wydajności, obliczonej na pracowniko-dniówkę, nastąpiła w ubiegłym miesiącu poważna poprawa z 469 kg dziennie, w kwietniu na 583 kg, czyli o 24,2%. Największy wzrost wydajności przypada na Zjednoczenie Węglowe Rybnickie, które osiągnęło w maju wzrost o 53,8%, potem Zabrskie 38%, Krakowskie 36% i Katowickie 35%. Najwyższą normę wydajności osiągnęło Zjednoczenie Chorzowskie — 820 kg, Mikołowskie — 710 kg, Katowickie 690 kg i Gliwickie 639 kg.

Domagamy się natychmiastowej akcji

Politechnika łódzka musi znaleźć lokale

Redakcję „Robotnika" odwiedził ostatnio dziekan Wydziału Mechanicznego Politechniki Łódzkiej prof. Toloczo Bolesław wespół z w.-prezesem Ogólnopolskiego Towarzystwa Technicznego Filipczyńskim Wacławem, oraz kierownikiem referatu dla spraw Szkół Wyższych inżynierem Wilkoszewskim Bogumiłem.

Przybyli w imieniu swoim — i rektora Politechniki prof. Stefanowskiego mówili o najbliższych i najkonieczniejszych potrzebach, jakie stoją przed Łodzią na drodze do uruchomienia Politechniki. Dekret o uruchomieniu Politechniki w Łodzi jest narazie wyrazem dobrej woli, bez pokrycia w rzeczywistości. Potrzeba uruchomienia pierwszej Politechniki w Polsce, w najbardziej uprzemysłowionym mieście — Łodzi jest tak oczywista, że nie należy tego uzasadniać.

Władze miejskie odnoszą się do starań organizatorów przychylnie. Na gmach Politechniki przewidziana jest fabryka Rosenblatta (między ulicami: Żwirki, Radwańską i Żeromskiego), dotychczas zajęta jeszcze przez oddziały wojskowe.

Najpilniejszą potrzebą jest wynalezienie około 40 mieszkań dla profesorów, asystentów, docentów i adiunktów. Obowiązkiem Urzędu Mieszkaniowego jest przydzielenie tych mieszkań, gdyż śmieszne i upokarzające byłoby, gdyby profesorowie szukając wolnych mieszkań chodzili od bramy do bramy, narażając się na odmowy i inne przykrości. Niektórzy profesorowie, stojąc przed brakiem pomieszczeń w Łodzi, odchodzą do przemysłu. Politechnika traci z tego powodu cenne siły profesorskie. Procesowi temu trzeba postawić szybko tamę.

Ponadto. Na ulicy Moniuszki 5 znajduje się dom zarezerwowany dla Wydziału Kultury i Sztuki. Dom ten nie został jeszcze zajęty. Wzywamy Urząd Mieszkaniowy Łodzi, aby go przeznaczył na bursę — ponieważ się do tego nadaje (pojedyńcze pokoje) — dla studentów Politechniki Łódzkiej.

Dziś w obliczu odbywającego się w Łodzi Ogólnopolskiego Zjazdu Oświatowego niech ten czyn zadokumentuje nowy realny wkład miasta w dzieło odbudowy szkolnictwa. Należy pamiętać, że istnieje w Polsce stosunkowo duża ilość dyplomantów, którzy kształcili się w okresie okupacji hitlerowskiej. Krótki okres nauki wystarczyłby, aby ci ludzie mogli odejść do pracy jako inżynierowie.

Niekłamane wzruszenie ogarnia nas, kiedy widzimy luminarzy polskiej nauki, tak wytrwale zabiegających o stworzenie warsztatu swej pracy. Niechże przed ich niemłodymi już nogami nie kładzie nikt kłód biurokratyzmu lub złej woli. **Ap.**

Podstawowe warunki wygrania pokoju

(przemówienie ministra tow. Matuszewskiego w Żyrardowie)

ŻYRARDÓW (Polpress). — Na otwarciu Domu Kultury Polskiej Partii Socjalistycznej i Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Żyrardowie, minister Informacji i Propagandy tow. Stefan Matuszewski wygłosił przemówienie na temat stosunków wewnętrznych w Polsce i sytuacji międzynarodowej Rzeczypospolitej.

Omówiwszy sprawy związane z zakończeniem wojny, minister podkreślił następne zagadnienie, jakie stoi przed społeczeństwem polskim — wygranie pokoju. Do osiągnięcia tego celu potrzebne jest spełnienie 4 podstawowych warunków:

1) odbudowa kraju: musimy z całą energią przystąpić do odbudowy zniszczonych miast, fabryk, urządzeń technicznych. Musimy rozwinąć przemysł, handel, spółdzielczość aprowizacyjną. Musimy odbudować i rozwinąć naszą komunikację. Musimy pokazać, że naród polski umie się rządzić i gospodarować.

2) Całkowity powrót na ziemie zachodnie: musimy powrócić całkowicie na ziemie zachodnie nad Odrę i Nissę, na Pomorze Zachodnie. Musimy tam się zaspodarować. Ziemie zachodnie, stanowiące znaczny procent obszaru naszej Ojczyzny, wymagają wielu rąk do pracy. Potrzeba nam tam 5 milionów Polaków. Nie tych Polaków, którzy chcą tam jechać na rabunek, ale tych, którzy z całą ofiarnością zabiorą się do ciężkiej pracy na roli, w kopalniach, fabrykach i przedsiębiorstwach. Potrzeba nam tam ludzi, którzy zbiorą plony i obsieją na zimę ziemię.

3) Zagadnienie przyjęcia Polaków z Zachodu: Polacy nie mogą pozostać poza krajem. W wyniku starań Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej, rządy mocarstw sojuszniczych udzieliły zgody na powrót milionowych rzesz Polaków, przebywających w różnych obozach na terytorium Niemiec. Czekamy ich z otwartymi braterskimi ramionami. Nie obiecujemy im szklanych domów. Wciągniemy ich do ciężkiego, wielkiego trudu odbudowy Polski sprawiedliwej, rządnej i mocnej. Podzielimy się z nimi chlebem i pracą. Muszą wrócić ze Związku Radzieckiego, w którym znaleźli się w okresie 1939 — 1945 r. Muszą wrócić z Francji, Syrii, Palestyny i Afryki, ażeby nam dopomóc w budowie wielkiej, demokratycznej Polski.

4) Walka z resztkami reakcji i faszyzmu w Polsce: Nie każdy członek reakcyjnych organizacji, nie każdy spod znaku W. R. N. pracował wbrew interesom naszego Państwa. Wielu z nich było wciągniętych do tych organizacji. Musimy ich wciągnąć do budowy demokracji ludowej, gdzie lud naprawdę ma władzę w kraju.

Komunikat Zarządu Głównego TUR

Sekretariat Zarządu Głównego T. U. R. w Warszawie przy ul. Wiejskiej 18, II p., przyjmuje w godz. od 9 — 18 zapisy na członków T. U. R.

Członkowie T. U. R. korzystać będą bezpłatnie:

1) z Czytelni, 2) z lekcyj języków obcych, 3) z Uniwersytetu powszechnego, 4) z bezpłatnych kursów dokształcających, 5) ze zniżek na odczyty, koncerty, poranki, przedstawienia teatralne i kinowe TUR, 6) Będą mogli brać udział w wycieczkach w kraju i za granicę. Zarząd Główny T. U. R. dokłada wszelkich starań, aby zapewnić swoim członkom możliwości kształcenia się i dokształcania w najwygodniejszych warunkach. Naukowe siły fachowe oraz dobrzy artyści pozwolą uczniom i słuchaczom korzystać z wiedzy i sztuki, nauczą nas nie tylko wiadomości ale i zapomnianych przez długie lata wojny szlachetnych przeżyć artystycznych.

Czytelnia czasopism i książek Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego została otwarta z dn. 1 czerwca rb. przy ul. Wiejskiej 18, II p.

Czytelnia jest bezpłatna, dostępna dla wszystkich.

Czynna codziennie od godz. 15 do 19, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Kursy języka rosyjskiego i angielskiego dla początkujących i zaawansowanych już się rozpoczęły w lokalu Zarządu Głównego T. U. R. przy ul. Wiejskiej 18, II p.

Język rosyjski — we wtorki i piątki od godz. 16 — 17.

Język angielski dla zaawansowanych we wtorki i piątki od 16 — 17.

Lekcje są bezpłatne, zapisy w sekretariacie od 9 — 17 g.

W KRAJU

PIERWSZY ZJAZD INSPEKTORÓW PRACY W POLSCE WYZWOLONEJ

WARSZAWA, (Polpress). W dniach 9—11 lipca br. odbędzie się w Warszawie Zjazd Inspektorów Pracy Rzeczypospolitej Polskiej. W Zjeździe wezmą udział pod przewodnictwem władz naczelnych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej — okręgowi i obwodowi inspektorzy pracy, podinspektorzy i asystenci inspekcyjni. Na Zjeździe będą szeroko omówione wszystkie ważniejsze zagadnienia z dziedziny praktyki inspekcji pracy. A przede wszystkim problemy, które wynikają z obecnej sytuacji gospodarczej i nowego ustroju państwa. W programie Zjazdu przewidziane są następujące referaty: zadania inspekcji pracy, działalność inspekcji pracy na ziemiach odzyskanych, inspekcja pracy a odbudowa Stolicy, Rady Zakładowe, polityka płac, organizacja bezpieczeństwa i higieny pracy.

Ponad to obradować będą 4 komisje: ochrony pracy kobiet i młodocianych, praktycznej działalności inspekcji pracy, bezpieczeństwa i higieny pracy oraz działalności inspekcji na ziemiach odzyskanych.

UTWORZENIE PORADNI BEZPIECZEŃSTWA I HIGIENY PRACY

WARSZAWA, (Polpress). Przy Departamencie Pracy Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej uruchomiono poradnie bezpieczeństwa i higieny pracy. Zadaniem Poradni jest udzielanie informacji na zapytania, które napływać będą z tego zakresu ze strony organizacji zawodowych, Rad Zakładowych oraz innych czynników i instytucji, mających styczność z organizacją bezpieczeństwa i higieny pracy na terenie zakładów pracy.

Pożądane jest, aby w początkowym stadium urzędowania Poradni ograniczano się do nadsyłania pytań, nie wymagających przeprowadzania badań na terenie zakładów pracy. Przy formułowaniu pytań, należy podać szczegółowo liczbę zatrudnionych pracowników, rodzaj maszyny, sposób jej zabezpieczenia, plan sytuacyjny maszyny, warunki wentylacyjne, oświetleniowe i inne, mające bezpośredni związek ze skierowanym do Poradni zapytaniem.

Pisma należy kierować pod adresem: Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Departament Pracy, Wydział Ochrony Pracy, Warszawa, Wileńska 2—4.

OLSZTYN ZALUDNIA SIE WARSZAWIAKAMI

OLSZTYN, (Polpress). W ramach akcji przesiedleńczej na terenie Olsztyna powstają coraz lepsze możliwości dla warszawiaków tak pod względem wyżywienia, jak i zakwaterowania. Powstały pod przewodnictwem prezydenta miasta Olsztyna ob. Latosińskiego, komitet przesiedleńczy, w skład którego weszli przedstawiciele partii politycznych i miejscowych czynników społecznych ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej na czele, uzyskał na cele osiedleńcze pięć budynków, w których urządzono schroniska na około 2.000 ludzi, stołówkę i biura komitetu. W najbliższym czasie ma powstać spółdzielnia komitetu. Sprawy aprowizacyjne przedstawiają się coraz lepiej. Na terenie miasta powstały już trzy spółdzielnie ze spółdzielnią rybacką na czele. Władze miejskie utworzyły kilka brygad roboczych, które uprzątają miasto z gruzów. W najbliższym czasie miasto zaopatrywane będzie w wodę. Prace nad uruchomieniem elektrowni są już w stadium końcowym. W mieście powstaje coraz więcej sklepów, otwarto osiem zakładów gastronomicznych.

Wywiad z wiceministrem Kruczkowskim

WARSZAWA, (Polpress). — Wiceminister Kultury i Sztuki ob. Leon Kruczkowski przyjął przedstawiciela „Polpress'u" i w dłuższej rozmowie przedstawił wytyczne prac i zamierzeń Ministerstwa na najbliższą przyszłość.

„Zacznijmy od sprawy teatrów — mówił Min. Kruczkowski — której uporządkowanie jest w tej chwili zagadnieniem najpilniejszym. Dotychczasowa działalność naszych uruchomionych po wyzwoleniu teatrów nosiła pewne cechy improwizacji. Było to nieuniknione, z uwagi na okoliczności, w jakich rozpoczynaliśmy pracę po szczęśliwym zakończeniu okupacji. Konieczność szybkiego uruchomienia scen kazała poniekąd przymknąć oczy na problemy repertuarowe, na skład zespołów, na warunki lokalne. Od października jednak, od nowego sezonu, Ministerstwo uważa za swój obowiązek nadać teatrom bardziej ustalone kształty organizacyjne. Za najwłaściwszą formę uważamy upaństwowienie teatrów. Jest to zresztą opinia podzielana przez sfery najbardziej zainteresowane, przez świat aktorski. Uważa on to za swój postulat, mogący zrealizować najlepsze i najzdrowsze warunki pracy. Dotychczasowe doświadczenia uczą, że teatry prywatne i miejskie są dalekie od form idealnych. W teatrach prywatnych panowały niezdrowe stosunki, nieuchronnie towarzyszące komercjalizacji sztuki. Teatry miejskie znowu podlegały nadmiernemu ciśnieniu miejscowych samorządów. Niejednokrotnie dały się zauważyć liczne i niepożądane wpływy różnych czynników, biorących udział w życiu miejskim, a nie zawsze powołanych do rządzenia teatrem. W pierwszej fazie upaństwowionych zostanie kilka głównych placówek, a mianowicie: Teatr Polski w Warszawie, Teatr im. Słowackiego w Krakowie, Opera Poznańska i Filharmonia Krakowska. Sprawy organizacyjne do lipca br. muszą być załatwione. W sierpniu br. trzeba zakończyć angażowanie aktorów i ustalić wytyczne repertuarowe na przyszły sezon.

Co się tyczy repertuaru mamy do zanotowania pewne „novum". Przy Ministerstwie Kultury i Sztuki powołano Komisję Repertuarową, złożoną z przedstawicieli literatury i teatru. Ma ona za zadanie ocenę nowych sztuk. Autorzy nie będą musieli przesyłać swoich utworów do poszczególnych teatrów, gdzie zazwyczaj musiały się odleżeć, nim zostały przez kierownika literackiego przeczytane i następnie przez dyrekcję zakwalifikowane lub niezakwalifikowane do grania. Zresztą nie wszystkie teatry mogą pozwalać sobie na własne kierownictwo literackie. Komisja repertuarowa pracuje energicznie. W ciągu czterech tygodni przeczytano 20 sztuk, z czego kilka zakwalifikowano do wystawienia.

Jakimi drogami sztuki zakwalifikowane dostaną się do teatrów?

Komisja Teatralna jest w kontakcie z „Czytelnikiem", gdzie uruchamia się coś w rodzaju agencji teatralnej. Sztuki zakwalifikowane są przepisywane w odpowiedniej ilości egzemplarzy i rozsyłane teatrom z adnotacją o ich przyjęciu przez Komisję Repertuarową Min. Kultury i Sztuki. Stanowi to jakby zalecenie dla danej sztuki. Teatrom odpada więc kłopot starania się na własną rękę o nowe utwory, autorzy zaś mają to udogodnienie, iż przesyłając swe prace wprost do Ministerstwa nie muszą się troszczyć o przepisywanie egzemplarzy i mają możność przedkładania sztuk w kilku teatrach jednocześnie.

Co można powiedzieć o innych działach sztuki? Zasadniczym zamierzeniem Ministerstwa Kultury i Sztuki we wszystkich działach jest stworzenie nowej organizacji zrzeszeń artystycznych. Tendencją jest zaniechanie subwencjonowania indywidualnego artysty, natomiast przyjście z pomocą Związkom przez stworzenie domów mieszkalnych i wypoczynkowych dla artystów.

Pomyślano również o przydzielaniu związkom artystycznym resztówek rolnych, mogących się stać podstawą ich samodzielności gospodarczej.

Ministerstwo samo nie chce narzucać form pracy kulturalno-artystycznej. Oczekuje się w tym względzie współpracy związków, które będą tworzyły szeroko zakrojony samorząd teatralny. Pod koniec sierpnia b. r. będzie do Krakowa zwołany wielki kongres wszystkich związków artystycznych, gdzie przedstawiciele literatury, muzyki, plastyki ustalają podstawy organizacyjne dla budowy życia kulturalnego i artystycznego w Polsce.

Życie to rozwija się niemal z dnia na dzień — dodał na zakończenie rozmowy Min. Kruczkowski — czego widomym wyrazem jest choćby powstanie nowych czasopism literackich. Do niedawna mieliśmy tylko jedno „Odrodzenie" w Krakowie, obecnie tworzy się lub już powstało szereg nowych wydawnictw tego typu, więc „Życie literackie" w Poznaniu, redagowane przez Jarosława Iwaszkiewicza, „Kuźnica" w Łodzi pod redakcją Zofii Nałkowskiej. Niebawem ukaże się duże pismo literackie w Warszawie.

Redaktor: Jan Dąbrowski **D — 04086** **Odbito w drukarni Nr. 4 Spółdzielni „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2**